Rozmaitości

Dnia 2. Maja. Nr. 18. 1828 roku.

L I S T Y,

W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIÉDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

(*Dokończenie listu 2go.*)

Z Trybawy przez Zwittau i Leitomiszl, czyste, ładne miasteczka, zajechaliśmy do wioski Cerkewitz na południe. W Leitomiszl przebyliśmy granicę czeską. Wszędzie tu widać dostatek pomimo chudych pól i gór gęstym okrytych lasem, które z téj strony Morawiją od Czech oddzielają. Nasz chłop na téj ziemi wymarłby z głodu, bo tu bez wielkiéj pracy nic ziemia nie wyda. Już kilkanaście razy strój prosty się zmienia; cztéry lub pięć mil czynią różnicę wielką. Szląski i morawski ubiór miésza się z czeskim; ten zaś u kobiét tém się szczególniéj odznacza, iż gorsety lub manszestrowe, lub materyjalne w kwiaty w różnych kolorach, złotem i śrébrem suto wyszywane, są główną jego ozdobą; ale te gorsety nie schodzą się z przodu, osobny płatek idzie po za sznurki, jak pancérz trójkątny. W dni robocze owijają się kobiéty w krótkie szaliki, podobne kilimkom w jasnych kolorach tkanym, które tak umieją na około siebie zawijać, że zwykle niemi i siebie i to, co ze sobą niosą, zręcznie okrywają. Duże czerwone chustki najrozmaiciéj wiązane, czerwone pończochy, niebieskie trzewiki, różnokolorowe gorsety i szale, zielone spodnice szérokiemi obszywane wstążkami, dają im postać wschodnią. Każda okolica dotąd przynosiła z sobą inne widoki w ubiorach, inne głosy w wymowie i t. p. — teraz już do Pragi téj rozmaitości nie będzie. W Cerkewitz obchodziliśmy przy odgłosie arfy piérwszy wstęp nasz na rodzinną mego towarzysza ziemię; stół nawet, do którego śmy zasiedli, harmonijował patryjotycznie z uczuciem mego przyjaciela: zastawiono go rosołem z gęsi, królikami, wieprzowiną i skopówką — ojczystémi potrawami téj klassy ludu, która naród stanowi. Wesoły humor zacnego towarzysza, i dźwięki arfy, poruszanéj zręcznie ładnéj Czeszki palcami, i na mnie czarodziejski wpływ miały — królik wydał mi się najsmaczniejszym zającem. Wkrótce będą bażanty i ładniejsze jeszcze zapewne arfistki. Świąteczny ubiór parobczaka przepyszny — czapka z wydry w połowie u góry wycięta, spodnie skórzane, kamizeleczki krótkie, równie jak kurteczka suto wyszywane śrébrem, a z pod kurteczki na cienkiéj koszuli wyglądają szelki — szelki, o których dosyć powiedzieć, że są celem staranności żwawego parobka. — Syn karczmarza, prostego chłopa, wyjeżdża parą pysznych koni, właśnie w téj chwili gdy i my ruszamy, do Hohenmauth pobliskiego miasteczka; ojciec go upomina, aby nie wiele stracił, ale ón wczoraj (także święto) *wyhral sedm zlatych.*

Kto lubi płaszczyzny, znajdzie od Cerkewitz do Chrudima piękną okolicę. O dwanaście mil widać jednę pojedyńczą śród równin górę, na któréj Kulitzberg, dawny

)(

rycérski zamek, jeszcze imponuje zwaliskiem. Ziemia tu lepsza — domki, chociaż nie tyle murowanych, czyste, porządne — obfitość, rząd, zapasy wszędzie. To mi się tu szczególniéj podoba, że chłop zostaje chłopem. Majętniejszy nawet niewystępuje z granic, któremi go powołanie od reszty klass odróżniło, i przeto między niemi nie ginie narodowość. Szlązak i Morawczyk chwytają się fraka, chłopa trudno od mieszczana rozeznać. — Wstąpiliśmy do wiejskiéj karczmy po południu; nie zastaliśmy żadnej kobiéty, chociaż to była niedziela. Parobczaki z dzierganémi u koszul kołniérzami grali sobie ferbla, cicho, spokojnie, a starzy się przypatrywali przy śklenicach piwa. — Zmiérzchem jadąc raptownie konie stanęły — sądziliśmy, że się co stało, aż nam furman powiada, że zając wskoczył do fosy, a kuropatwy nie chcą się z drogi ustąpić. Takie widowiska są tu zwyczajne, bo tu nikomu polować nie wolno. — Na noc stanęliśmy w Chrudim. Przy wieczerzy mieliśmy towarzyszem starego leśniczego, który się niesłychanie dziwił, że w Galicyi są drogi sypane; a gdyśmy go zapewniali, że nieporównanie lepsze od tutejszych, brał się za głowę, i żadną miarą na to zezwolić nie chciał. Śród rozmowy podobnéj trzynastoletnia córka gospodarza dała się słyszéć na gitarze hiszpańskiéj — śpiéwała nam aryje z Aliny, z Józefa w Egipcie i t. p., a na wyraźne mego przyjaciela żądanie i czeskie piosenki. Głos jéj, gdy przyjdzie do dojrzałości i wprawy, równie jak jéj czarne oko zachwycającym nazwać będzie można. Nastąpiły oczéwiście pochwały, po których wystąpiła z kąta mała niepoczesna figurka, rekomendując się, jako mistrza uwieńczonéj naszémi pochwałami śpiéwaczki. Byłto piérwszy muzykus Chrudymski, którego imię i nazwisko, aby nie zaginęło w potomności, troskliwie zachowałem — *Wenzel Wanzel!* Nową mieliśmy komedyją. Chciwie wypytywał się o stanie muzyki w Polszcze; a gdym mu powiedział, że dobrego wychowania Polki muzyka tak jest koniecznym warunkiem, jak chléb jego życia — gdym mu o Lipińskim i jego z Paganinim zapasach wspomniał, a w końcu i o naszym Krogulsiu — otworzył gębę i stał jakby bez duszy na chwilę; nakoniec przyszedł do siebie nic więcéj niepowiedziawszy, tylko, skoro mu Burmistrz da paszport, natychmiast jedzie do Galicyi, kiedy tam talentom tak hołdować umieją. Gra na wszystkich instrumentach — pod jedną pachą nosi nóty i skrzypce, w drugiéj ręce kobiałkę, do któréj pcha najmniejszy świstek papiéru, gdzie jaki przydybie. Zwyczajnie, duch oryginalny, jenijusz! — Chrudim, jedno z większych miast czeskich, zdobi statua ś. Trójcy na rynku kolosalnie się wznosząca.

Ćwierć mili za miastem piérwsza osobliwość czeska uderzyła oczy moje. Przy gościńcu na ścierni niskiéj ale obfitéj, ujrzałem ogromne stado, jak mi się zdało, kuropatw, między którémi indyczek kilkanaście chodziło. Zbliżamy się ku temu widowisku. Młody, ładny chłopak ze strzelbą na ramieniu chodzi wolnym krokiem koło nich, stajemy — strzelczyk tłumaczy nam, że to przychów tegoroczny bażantów; 400 sztuk wodził ón tu swoją piszczałką; strzelba służyła do odstraszenia drapieżnego ptactwa. Więc tedy stado swojskich bażantów, które jak owce u nas pędzi i zwoływa pastérz! Byłto prawdziwie piérwszy widok, który mi żywo dał uczuć, że w obcym znajduję się kraju. Niedaleko stąd, pod miasteczkiem Herzmanmistitz jest bażanteryja Księcia Lichtensteina, owiedziona tylko sztachetem, jednakże nikt nie uszkodzi źwiérzyny. W lasach znajdują się dzikie bażanty, te w zimie dopiéro łowią siatkami. Sarny chodzą tu sobie zuchwało, i widziałem je także w lasku obok gościńca. Ów staruszek, który tak uporczywie na bite drogi w Galicyi zezwolić nie chciał, nadleśniczy dóbr około Chrudima, Césarzowéj teraźniejszéj od Czechów darowanych, mówił nam, iż w tym roku więcéj ma sarn i kozłów, jak zajęcy, bo te gruby śnieg wygubił. Polowanie, równie jak w Szlązku i Morawii niewolne, idzie zwykle na sześć lat w dzierżawę, a Panowie ogromne biorą summy. U nas polowanie jest tylko rozrywką wiejskich paniczów;

ale żeby z téj pustéj częstokroć rozrywki utworzyć według zasad sztuki myśliwskiéj gałęź dochodów gospodarstwa wiejskiego; to nikomu nie postanie w głowie.

Zjeżdżając z góry ku Czasławowi, widok rozległy na Czechy przypomina ów przecudowny widok z góry szternbergskiéj na Szląska resztę i na Morawę. Człowiek niewypowiedzianą czuje roskosz, patrząc na to mnóstwo miasteczek i wiosek prześlicznie zabudowanych — najwięcéj domów dachówką pokrytych — tak cały Czasław — a mimo to jeszcze assekurowane. Ale nietylko wszystkie miasteczka, począwszy od Białéj, jeżeli nie całe, tedy w większéj części zabezpieczone od ognia, w Szląsku, Morawie i Czechach; po wioskach nawet wiele już takich spostrzegać się daje. Ta okoliczność jest najjaśniejszym dowodem przywiązania do własności, szacunku własnéj pracy — i jakże nie ma się wznosić rolnictwo? jak niepowstawać pyszne budowy, gmachy, rękodzielnie, obok wygodnych domków niższego przemysłu? — U nas jedna chwila setne rodziny do ostatniéj nędzy przyprowadzić może; tu spokojnie i rolnik i rzemieślnik zasypia, bo wié, że owoce jego pracy straszliwy żywioł nie pochłonie z sobą, choć zniszczy. Dobrodziejstwo towarzystw ogniowych tak mało jeszcze poznane, tak zwolna do umysłów trafia!

Wyjechawszy za Czasław w pysznéj ulicy brzostowéj oś nam się łamie. Ten wypadek zmusił nas zostać w poślednéj karczmie na obiad. Wyznać muszę, że Czechy, choć wszędzie nam radzi, nie bardzo dobrze nas żywią. Pan tato lub Pani mameczka zwykle zastawiają polewkę osobliwszym smakiem, skopówkę lub wieprzowinkę. O co innego ani się pytać. Z takiemi przysmakami trudno się żołądkom oswoić. Sam nawet mój towarzysz, który z radości, że się dotknął rodzinnéj ziemi i ojczystém odetchnął powietrzem, kazał sobie w Cerkewitz ojczystą zastawić potrawę, oczywistémi skutkami był przymuszony wyznać, że ten patryjotyzm wiele go kosztuje. — Ruszyliśmy wreszcie ku sławnemu Kollinowi. Jeszcze nie starte są tu ślady bitwy, pamiętne klęską groźnego Fryderyka. Z téj i tamtéj strony Kollina ciągną się po lewéj stronie okopy, ale pług z czasem porówna te ślady, w dziejach tylko pamiątka zostanie. Przypominam sobie, iż ów okrzyczany Hiller, któremu kopę wiérszów zrymować z równą przychodziło łatwością, jak ulepić cegiełkę, lub upleść gołębie gniazdo, w podróży swojéj przez tę okolicę, klęskę Fryderyka pod Kollinem osobliwszemu przypisał zdarzeniu. Prosty austryjacki żołniérz, który w ciągu bitwy leżał pijany w chaszczach, obudziwszy się podczas ucieczki swoich towarzyszów, krzyknął z całego gardła: »Co to? bitwa przegrana? A mnie tam nie było? Stójcie! na przód!« Ta odezwa miała świéżą odwagą natchnąć uciekających Austryjaków — i Fryderyk został pobity. Prawdziwie tylko poeta z natury, jakim Hillera zwano, mógł prostodusznie uwierzyć, iż jeden pijanica mógł zniweczyć strategiczne Fryderyka plany. Wiadomo bowiém, iż jedynie gorąca krew Jenerałów Mansteina i Maurycego Księcia Dessauskiego, którzy mimo zakazu Króla ścigając Kroatów, własną przełamali liniją, stała się przyczyną zamieszania w zwycięskich szykach Prusaków, i Dauna niezasłużonego tryjumfu. Manstein przepłacił błąd swój bohatérską na polu bitwy śmiercią. — Za Kollinem po lewéj widać piękny Kuttenberg, wsławiony kopalniami żelaza, teraz już zaniedbanémi. Na noc stanęliśmy w Planian, sześć małych milek od Pragi. Mój towarzysz, zajęty szczęściem oglądania krewnych i miejsc młodości swojéj po dwudziestu leciech, już mi nie dał mojém własném okiem patrzéć na okolice pobliższe.— Bywaj zdrów, kochany Karolu, i z Pragi oczekuj dalszych odemnie wiadomości. *(List 3ci nast.)*

GOŚCIE ZŁÉJ WRÓŻBY.

Wiérsz poświęcony pamięci Tym. Zaborowskiego. *)

(Artykuł nadesłany.)

Jaki dziś dzień posępny! wiatr północno-wschodni
Napędza w moję stronę chmur szérokie kiry —

*) Tymon Zaborowski, jeden z najpiérwszych naszych tegoczesnych poetów, zaledwie licząc lat 30 wieku,

Czemu tak głucho brzęczą strony mojéj liry?
Czemu drzę? wszakżem żadnéj niepopełnił zbrodni.
Kamień bolu piersi gniecie,
Jak sumienia twarde kleszcze,
A w moim wewnętrznym świecie
Odgłosy przeczuć złowieszcze,
Ni to mściwe piekieł mary,
Wymagające ofiary,
Dzikie zaczynają gwary! —

Wyjdę na szczyt téj góry, co jak tyran jaki,
Wsi jéj podległéj grozi spiętrzonémi warstwy —
Widok z niéj zbawiennémi rozpędzi lekarstwy,
Czarne z myśli mych smutku ulotnego szlaki.
Widzę stąd widokrąg wielki,
I rzeki — i łąk uśmiechy —
Dwory — i spruchniałe belki
Ubogiéj nędzarza strzechy —
I rozmaitość do koła —
Czyż głosu, co wewnątrz woła,
Nic już ukoić nie zdoła?..

Nowy poświst — odpowiédź na me zapytanie —
Czy koniec świata?.. znowu pędzą chmur całuny —
Gwar, ciemno, czy nie zechcą otwiérać się truny,
Aby nam obiecane spełnić zmartwychwstanie?..
Chmury przeszły — widzi oko —
Szelest bliżéj — ptaków tłuszcza
Dotąd krążąca wysoko,
Z lekkością na dół się spuszcza,
I siłom odpocząć rada,
Jak sprzymierzonych gromada
Na bliskim wzgórku osiada.

»Witajcie zacni goście!.. jeźli spytać wolno,
Powiédzcie, gdzie ojczyzna, gdzie są wasze gniazda?
Dokąd to wami pędzi przeznaczenia gwiazda?
Podróż wasza zapewne długą i mozolną —
Czy życie wiodąc tułacze
Słowiki, orły i szczygły,
Wilgi, kruki i grzywacze,
Lot wasz płochy i nieścigły
Nosi was z gaju do gaju?..
Czy zimno waszego kraju
Zmusiło was szukać Maju?..«

———

skończył życie dnia 20. Marca r. b. — W rodzinnéj wsi Lisowcach, w Cyrkule Czortkowskim położonéj, idąc po nad wodę, tknięty razem apoplexyi, wpadł w nią i utonął. Próżnobym się rozwodził chcąc okazać, jak wiele w nim straciliśmy. Bo gdzież jest Polak, gdzież człowiek, coby znając jego wielki talent, niedosyć go oceniał, a przez to samo teraz nie opłakiwał? Nim bieglejsze pióro, zajęte może wydaniem płodów jego, silniéj ziomkom da uczuć zalety zeszłego wieszcza i wielkość poniesionéj straty; nikt mi nie powinien wziąć za złe, że znając go osobiście, w piśmie czasowém, choć w nieudolnym wierszyku poświęcę łezkę pamięci tego męża.

P t a k i.

»Ktokolwiek jesteś ciekawy człowiecze,
Chociaż słów nie ma żal niemy,
Choć się i twoja twarz smutkiem powlecze,
Posłuchaj, co ci powiemy:

Znasz-li ty miejsca, kędy Zbrucz sędziwy
Żłobem skrępowany toru,
I drzew łańcucha licznémi ogniwy?..
Znasz ty lasy Miodoboru?.. *)

O okwitości tych odwiecznych lasów,
Uczy cię samo nazwisko —
Rodziny nasze, od początku czasów
Miały w nich swoje siedlisko —

Błogo, roskosznie na łonie swobody
Spędzałyśmy w nich godziny;
Mając dostatkiem i żeru i wody,
I gnieznych skał i chróściny —

Zawistnym losom ta szczęśliwość nasza
Nie była snać obojętną;
Jeden cios z własnych gajów nas wypłasza,
I wtłacza wygnańcze piętno!...

Wieść ta z twych oczu łzę gorzką wyśliźnie,
I duszę smutkiem okryje:
Słońce, co naszéj świéciło ojczyźnie
Zgasło... nasz Tymon nie żyje!!!...—«

J a.

»Wieszcz Miodoboru!.. Boże! jak okropne wieści!
Strato ludzkości! strato mojemu krajowi!
Jakiež pióro i jaki język cię wysłowi?
Gdzież źródło nieprzebrane wyrazów boleści?!..
O! jak piękny pączek wionął!..
Właśnie gdy rozwijał w kwiaty,
Wiatr zarazy go ozionął,
Co kiedyś owionie światy,
Gdy twórczéj posłuszny sile,
Przy ogromnym wieków schyle
Zmieni w pył, początek w pyle!..—«

P t a k i.

»Drugi Apollo kiedy z lutnią w ręku
Błądził po naszém mieszkaniu,
Ileż na twarzy błyskało mu wdzięku
Boskiego, przy boskiém graniu!

A czy przebiegał rzek nadbrzeża żyzne,
Czyli się drapał na skały,
Czyli kochaną opiéwał ojczyznę,
Czy swego serca zapały:

———

*) Tego imienia są lasy, w których leży wieś rodzinna ś. p. Poety.

Narody lasu nie przerwały treści —
Nawet śmiéch echa kłótliwy
Znosił w milczeniu i pokornéj cześci
Ten śpiew tak czuły i żywy —«

Słowik.

»Gdym zapomniał śpiewać w zimie,
Nie mógłem powitać wiosny —
On mi w swoim czułym rymie
Przypomniał głosy miłosne —
Pojąłem — od tego czasu
Byłem pierwszym bardem lasu. —«

Orzeł.

»Nieraz, gdym pazury moje
Już w owczą zapinał wełnę,
Usłyszawszy lube zdroje
Lutni jego czucia pełne,
Rzuciłem krwawe zamiary,
I oszczędziłem ofiary. —«

Razem.

»Teraz lecimy, gdyśmy go stracili,
Z rodzinnego boru łona
Szukać drugiego — może go umili
Bytność drugiego Tymona. —«

J a.

Posłańce śmierci! wy co zgubnym głosu grotem
Memu sercu dałyście niezgojoną bliznę,
Lećcie daléj! i czarnym rozpostrzyjcie lotem
Żałobę po tym wieszczu na naszę ojczyznę!..

Lecz nie wiem, czy w polskim świecie
Przy waszym trudzie mozolnym,
Kogo drugiego znajdziecie,
By go zastąpić był zdolnym —
Chybaby Opatrzność sama,
Któréj niepodobna tama,
Zawiodła was do Adama. —« *)

Naddniestrzanin.

OBRAZ LAURY PETRARKI.

(z Francuskiego.)

Petrarka unieśmiertelnił pieniami swémi (*Sonetti*) źródło Vaucluse, Laurę i siebie. Te pienia jakkolwiek czułe i miłosne, są jednak w oczach Włochów znawców o wiele niższemi, od trzech innych pieśni (*Canzoni sorelle*) tegoż samego poety, opiéwających ładne oczy ulubionéj Laury. Są to, jak je Salvini zowie, trzy doskonałe Wenery. W tworach podobnego rodzaju teraźniejszych rymotwórców znajdujemy może więcéj dowcipu i delikatności; że jednak nie są dawnémi, nie przypisujemy im tyle co drugim zalet. Petrarka wszakże tę zawsze z swéj poezyi mieć będzie chwałę, że piérwszy użył zasłon, jakie przystojność udziela miłości, kiedy trwalszémi i bardziéj wzruszającémi kolorami, kreśli jéj żywe roskosze; wyrazy jego są czyste bez zapraw gorszących; można powiedziéć, że ten poeta do trzech innych czwartą przydał gracyją, to jest: przystojność. Oto jest zdarzenie poznania i portret ulubionéj Laury.

Dnia 6. Kwietnia 1327. w poniedziałek wielkotygodniowy, o godzinie piérwszéj to jest: około godziny 6. rannéj (był bowiém zwyczaj rachowania wtenczas godzin od dnia zaczęcia), Petrarka udał się był do kościoła klasztoru Zakonnic świętéj Klary Awenionskiéj dla odprawienia modłów; ujrzał tam młodą bardzo niewiastę, któréj wdziękami silnie uderzony został. Ubrana była zielono, suknią jéj zdobiły fijołki rozsiane; jéj oblicze, chód, postać cała, niebiańskiego coś w sobie miały; kibić jéj była delikatna i lekka, wejrzenie czułe, oczy żywe, brwi ciemne nakształt drzewa hebanu; włosy koloru złotego spadały wolno po jéj alabastrowych ramionach. Złoto tych przyprawnych włosów zdawało się być tkane ręką miłości. Szyja toczona kształtnie, jaśniała białością cudowną; rumianość twarzy żywiły kolory przyrodzenia, jakie napróżno sztuka naśladować usiłuje; kiedy usta uśmiéch otworzył łagodny, perły i róże widziéć się dały; wabna jéj nóżka, rączki bielsze nad śnieg i najpiękniejszą kość słoniową: zbiorem była wszelakiego rodzaju wdzięków. Lecz nic słodszego nad wyraz jéj twarzy, nic skromniejszego nad układ ciała, nic bardziéj poruszającego nad pieszczony dźwięk jéj głosu; jéj wejrzenie miało coś wesołego, coś zniewalającego, lecz razem tąk coś ślachetnego i uczciwego, że się unosić ku saméj cnocie zdawało.

---

*) Mickiewicza.

Petrarka, który tym sposobem kreślił obraz niezrównanéj Laury, uczy nas także, że bogini jego lubo tyle skromna, lubiła jednak wystawę i stroje w rodzaju przepysznym. Niekiedy dla podniesienia blasku swych złotych warkoczy, przydawała perły, drogie kamienie i kwiaty; często też rozpuszczone włosy, poruszane lekkim powiéwem zefiru, spadały na jéj czyste barki. Takiemi były wtenczas, kiedy po piérwszy raz ujrzał ją Petrarka. Niekiedy też stroiła je z wdziękiem i ozdobą, którym cały Awenion się dziwił. Według zwyczaju czasu owego nosiła także zrobioną z złota lub śrébra koronę, a niekiedy w jéj miejsce używała girlandy z kwiatów. — Kwiaty te zbiérała jéj śliczna dłoń na równinach zielonych w czasie przechadzek wiosnianych, a wybór i użycie ich nigdy nie zawiodły jéj wdzięków.

Laura była córką urzędnika i wydana za mąż w ośmnastym roku wieku za Hugona de Sade, właściciela majętności Saumane. Jéj posagowa wyprawa składała się z sześciu tysięcy turnów, z sukni zielonéj i innéj szkarłatnéj, korony śrébrnéj, pościeli przyzwoitéj i tego wszystkiego, co należało do porządnéj wyprawy osoby jéj stanu. Wszystkie te drobnostki byłyby mało z siebie zajmującémi, gdyby muza, która natchnęła Petrarkę, przedmiotem ich wspomnień nie była. Ta muza była zawsze czysta i cnotliwa. Laura zadowolniona, że wzbudziła ku sobie uczucia w Petrarce, nie lubiła, kiedy jéj wspominał o miłości; surową nawet okazywała się w każdym kroku, ile razy wynurzał za zbyt śmiało zapały swoje; lecz skoro go ujrzała pogrążonego w smutku, kiedy był gotów zrzéc się, nie ze wszystkiém szczęśliwéj miłości, wydobyć się na zawsze z jéj więzów, umiała go na powrót pozyskać względy łagodniejszémi. Jedno czułe spojrzenie, skinienie jedno, jedno grzecznie wyrzeczone słowo, oddawały go znowu pod jéj panowanie. — Takiemi drogami Laura nienadwerężając swéj sławy, znajdowała środki, trzymania w więzach aż do zgonu, zaszłego w roku 1348, to jest: przez lat dwadzieścia, człowieka niepowściągnionéj namiętności. — Robert Król Neapolitański, wiele poważający dla nauk Petrarkę, dał odznaczający dowód upodobania swego ku Laurze. Petrarka nie opuścił téj okoliczności na pochwałę Laury nadmienić w słodkich rymach swoich. Monarcha ten przybywał niekiedy do Awenionu; na danym raz balu dla Dam z prowincyi, uderzony Król został osobliwszą pięknością Laury; wnet dając znak ręką ustąpienia otaczającym go Damom wyższym wiekiem i znaczeniem, kazał zbliżyć się ku sobie Laurze, posadził ją przy boku swoim, i całował jéj śliczne oczy i skronie. — Dziejopisowie przydają, że Laura była z liczby kobiet składających Dwór miłości; Dwór ten był zgromadzeniem kobiét piérwszego rzędu, które nie zajmowały się jak tylko przedmiotami galanteryi, dając zdania i stanowcze wyroki w tych drobnostkach.

Xaw. Wierz.......i.

LITERATURA KRAJOWA.

Czasopism naukowy Księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich. 1828. Rok piérwszy i zeszyt piérwszy. We Lwowie, wyciśnięto czcionkami J. Schnaydera, drukarza t. c. Bibl. im. Ossolińs. Ten zeszyt złożony z dziewięciu arkuszy w 8ce i ozdobiony popiersiem Józ. Max. z Tenczyna Ossolińskiego, rytowaném w Wiedniu, zawiéra następujące artykuły:

I. Obwieszczenie Czasopisma (wydrukowane już dosłownie w Nrze 11. Rozmaitości t. r.)

II. Wspomnienie zasług i dzieł męża wiekopomnéj pamięci Józ. Max. Hr. z Tenczyna Ossolińskiego, jako dług wdzięczności narodowéj; z godłem: *Extinctus amabitur idem. Hor. Ep. lib.* 2. 1. (Przez wydawcę Czasopisma Fr. Siarczyńskiego.)

III. Rozprawa, czyli Sławianie, lub Słowanie zwać się i mówić właściwie mają (przez tegoż).

»Najpiérwszym przedmiotem téj rozprawy ma być« mówi autor, »czyli *Sławianami*, lub *Słowianami* zwać się właściwie powinniśmy? Rzecz warta ludów

»łéj nazwy ciekawości, a od rozwiązania »dwóch zagadnień zawisła. Naprzód: czyli »wyraz *sława*, lub *słowo* dał nazwie na»rodu początek. Wtóre: czyli *Sławianie*, »*Słowaki*, *Sklawońcy* jednymże są naro»dem?« Co do pierwszego, mówi autor, że z rozwagi i stosunku zdań rozdwojonych powziął to przekonanie, iż od wyrazu *sława* nie *słowo*, nazwisko narodu pochodzi; i że istnie *Sławianami* jesteśmy i tak się zwać powinniśmy. To zdanie popiera autor dowodami, z wielką znajomością języków, dziejów rodu ludzkiego w ogólności — i w szczególności narodu Sławian, a przeciwne zdania zręcznie i zwycięzko odpiera. Poczém przechodząc do rozwiązania wtórego zagadnienia, twierdzi, iż *Sklawonija* nigdy różnego i oddzielnego narodu od Sławian nie znaczyła i że *Sławak* i *Sklawon*, a u Francuzów *Esclavon*, jednegoż ludu jest nazwiskiem. Na poparcie tego twierdzenia przytacza autor wiele dowodów z Etymologii i dziejów, zbija przeciwne Siestrzeńcewicza zdanie; nakoniec dowodzi, jak płonny i błędny jest wywód nazwy Sklawonów od wyrazu *Sclave* lub *Esclave;* jaki nierozsądek tych, którzy w nazwie Sklawonów upatrując znaczenie niewolnika, wywodzić chcieli powód poniżenia narodu i prawo skazania go na niewolę.

IV. Badania o dawnéj siedzibie Radymiczanów, niegdyś nad rzeką Sanem w sąsiedztwie Lachów i Rusinów zamieszkałych; przez Fr. S.

V. Zdanie Józ. Max. Hr. Ossolińskiego o kronice Nakorsza Warmicza; z rękopismów jego wyjęte.

VI. Słowniczek wyrazów polskich, znaczących narzędzia muzyczne, niegdyś w wojskowém i pokojowém używaniu będące; z rękopisma Adama Książęcia Czartoryskiego, Marszałka Polnego c. k. wojsk Austryi. W przypisku mówi autor: »Był niegdyś »używany w naszym języku wyraz *gędźba*, »*gędziec*, *gędziebny*, *gędać;* na miejsce wła»snych wyrazów używamy dziś pożyczo»nych z łacińskiego języka: *muzyka*, *mu»zyk*, *muzyczny* i t. d. Wtedy mówiono na»czynie *gędziebne*, właściwie po polsku, »które teraz oddajemy wyrazem: *Instru»ment muzyczny*. Tak pisze Mączyński tło»macząc słowo *Psalterium*: czworogranne »naczynie gędziebne o 10 strónach. Kre»scencyusz str. 269 pisze: Z cyprysu by»wają deski, z których czynią naczynia gę»dzieckie. Mówiło się niegdyś *gędzić* zamiast »grać. Rysiński w przysłowiach »sam sobie »gędę, sam wesół będę.« Ślad pozostał »w wyrazach gajda, gęśla. Z dawna u Cze»chów *musica* hudba. *musici* hudcy się zo»wią.« Poczém wykłada znaczenie i użycie 25 nazwisk narzędzi muzycznych, jakoto: turma, taraban czyli talumbas, żyle, pomort, puzan i t. d. i tak kończy: »Więc »wszelka gędźba do trzech rodzajów się »odnosi, do skrzypu, pisku i brzęku, które »rozum ludzki do sprawienia przyjemności »słuchowi ułożył, urządził i usposobił.«

VII. Wiadomość o Wojciechu Jaksie z Bobowéj Bobowskim, czyli Hali - Beju Terdziumanie Paszy Machometa IV. przez Fr. S.

Ciekawość czytelników wzbudzona umieszczoną w piśmie czasowém: *Rozmaitości lwowskie*, o Albercie Bobowskim powieścią (napisaną przez Stanisława Jaszowskiego), tudzież czynioną o nim w wielu obcych książkach, a szczególniéj we wszystkich słownikach ludzi sławnych, pod imieniem Hali - Beja wzmianką, powodem była autorowi, jak na wstępie oświadcza do napisania téj wiadomości.

VIII. Rozprawa. Już czas, abyśmy się bez pożyczki obeszli. — Pokazawszy autor skąd poszło, że tyle obcych wyrazów wprowadzono do mowy polskiéj — radzi, abyśmy się bez pożyczki obcych wyrazów obeszli; a jeżeliby nas jeszcze na wszystkie swojskie wyrazy nie stało, jeżelibyśmy własnémi miejsca pożyczonych zastąpić nie zdołali, abyśmy się raczéj z któregokolwiek sławiańskiego języka, nie zaś od innych zapożyczyli. Na dowód, że się możemy obejść bez obcych, przytacza autor, między innémi, wyraz l i t e r a, przyjęty z mowy łacińskiéj, któréj ubóstwo, różne znaczenia tém jednem słowem pokrywa, i tak l i t e r a w liczbie pojedyńczéj, znak abecadłowy, list, piętno; w mnogiéj liczbie

literae, nauki, pismo, odezwa znaczy. Mowa zaś nasza na oddanie jednego tylko znaczenia litera, ma trzy istotnie różne wyrazy: głoska, czcionka i krotła, to jest: uważana względem wymawiania, i brzmienia głosowego, jest *głoska*; w stosunku do czytania od dawnego słowa powszechnie niegdyś używanego *czyść, czeć, czić*, to jest *czytać*, jest *czcionka* (dawniej pisano *tcionka*), u Czechów *ctena;* zaś od pisania czyli kreślenia zewnętrznego jéj kształtu, jest: *krotła*, a u Sławian *znamka*, po czesku *pisana*, po serbsku *pisznik*, u Krainców *zherka;* bo *zherkam*, znaczy u nich piszę, rysuję. Daléj radzi autor dać odprawę, między pochodnémi od wyrazu litera, wyrazom: *literatura*, którą dobrze zastąpić może *pismiennictwo* lub *pismienność*, skąd *literat pismiennik* i *literacki pismienny* nazywaćby się u nas powinien. Z wielu innych obcych wyrazów połączonych ze znaczeniem i rzeczą pisma, które autor radzi swojskiémi wyrazami zastąpić, przytaczamy wyrazy złożone z pierwotnych wyrazów *pis* i *pism* czyli *pismo*. Uważa autor, że w wyrazach: *dziejopis* historyk, *latopis* kronikarz, *krajopis* jeograf, *rymopis* poeta i t. d. pierwiastkowi *pis* znaczenie pisarza dajemy; w wyrazach zaś: opis, spis, napis, odpis, popis, wypis i t. d. *pis* ma znaczenie pisma. Stąd wynika trudność w potrzebie utworzenia nowych wyrazów, złożonych z pierwiastku *pis*, czyli mu pisarza, czyli pisma znaczenie raczéj przystoi. Przywłaszczając mu zaś obadwa znaczenia, kazi się rozumiałość mowy. Lecz znajduje się w Stryjkowskim i Bielskim wyraz *latopiszec*, toż znaczący, co kronikarz; w słowniku Lindego wyraz *skoropiszec*, co do głoski, bez żadnéj odmiany naśladowany z ruskiego, to jest: prędkopiszący. Więc piszec wyraż pierwotny znany jest mowie naszéj. Czemużbyśmy go nie mieli użyć do składu wyrazów, w znaczeniu pisarza, wyszczególniając, dopełnieniem przydatkowém przedmiot jego? I tak będzie historyk *dziejopiszec*, jeograf *krajopiszec*, kronikarz *latopiszec*, poeta *rymopiszec* i t. d. Wyrazy zaś zakończone na *pis*, lub *pism*, niech tylko znaczenie pisma mają, np. historyja *dziejopis*, kronika *latopis*, jeografija *krajopis*, poezyja *rymopis*, pismo czasowe *czasopis* (który wyraz używany jest u Czechów, od nich bowiém brać radzi autor przykład w rozumieniu wyrazu pis, mającego znaczenie pisma nie pisarza). — Komuby zaś (kończy autor) wstręt robiło, używanie wyrazu dziejopis, krajopis, zamiast: historyja, jeografija i t. d. dla tego, iż te wyrazy już, od niektórych pisców, w znaczeniu historyka, jeografa, używane były, niechże mówi zamiast dziejopis dziejopism, zamiast krajopis krajopism i t. d., zamiast czasopis (w znaczeniu: pismo czasowe) czasopism, jak się mówić zwykło: rękopism, skoropism i t. d.

IX. Wiadomość o życiu znakomitego malarza polskiego Szymona Czechowicza (z wyjątków rękopiśnych Ossolińskiego).

X. O Mikołaju Danielu Chodowieckim, sławnym rytowniku Polaku (z wyjątków rękopiśnych Ossolińskiego).

XI. Sprawa o stanie Księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich we Lwowie r. 1828.

XII. Doniesienie o śmierci JW. Jacentego z Pleszowic Hr. Fredra, Strażnika W. Kor. Królestwa Galicyi, zmarłego dnia 7. Lutego 1828.

XIII. Spis książek wyszłych w Galicyi w ciągu roku 1827.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W drukarni Józefa Sznajdera wytłoczone zostały, i sprzedają się po wszystkich księgarniach, egzemplarz po 30 kr. m. k. *Sonety Karola Bołoz Antoniewicza*, zeszyt pierwszy, stron. 30, w 8ce.

Kazimierz i Jadwiga, czyli: Skutki dobrego wychowania, powieść oryginalna, napisana na korzyść Sióstr Miłosierdzia Maryjampolskich, przez Antoninę Krechowiecką. Lwów, drukiem Piotra Pillera 1827, stron. 106 w 8ce, sprzedaje się po wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. Cena jednego egzemplarza w kraju kr. 48 m. k., za granicą Złp. 4.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.